KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW. PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 5 15. MAJA 1912 R.

ROCZNIK 2. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5. MAJ-CZERWIEC.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 5, 6. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1912. R.

ODEZWA ZAPRASZAJĄCA NA ZJAZD LIPCOWY ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU.

Zadaniem grona ludzi, którzy skupili się około sztandaru Związku Towarzystw Upiększania Kraju, jest obrona wszystkiego, co stanowi jego piękno, a walka przeciw temu, co mogłoby kraj oszpecić. Cel prosty i ogólnie zrozumiały, a przecież walka niezmiernie trudna, bo przeciwstawia się jej martwy indyferentyzm lub nieświadomość a co gorsze, bezwzględna spekulacya, dla której istnieje tylko osobisty interes.

Do walki stanąć tedy muszą wszyscy, którym drogą jest estetyczna kultura kraju, stanąć w imię swojskiego piękna.

Wydawnictwa nasze dostatecznie wyjaśniają program «Związku», obecnie zaś w dniu 14, 15 i 16 lipca odbędzie się Zjazd, który dokoła tam głoszonych prawd i haseł zszeregować powinien liczne zastępy.

Na obrady Zjazdu zapraszamy członków Związku, oraz wszystkich obywateli naszego kraju, którzy pragną w przyszłości z nami współdziałać, a dla których nasze sprawy są ważne i drogie.

Wydział Związku Towarzystwa Upiększania Kraju.

PROGRAM ZJAZDU:

14. lipca: O godz. 5 popoł. w lokalu Towarzystwa Ochrony Piękności Krakowa, Biskupia 5. parter:
Posiedzenie delegatów Towarzystw Upiększania Kraju.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokółu z ostatn. posiedz.
2. Sprawozdanie z czynności Związku.
3. Sprawozdania pojedynczych Tow.
4. Wydawnictwo broszury o «Kościołach».
5. Wybory.
6. Wnioski delegatów Towarzystw.

O godzinie 8-mej wspólna kolacya na Wystawie Architektonicznej.

15. lipca: O godz. 9. rano zwiedzenie Wystawy architektonicznej.
O godz. 11-tej posiedzenie publiczne i odczyt «O zachowaniu Śródmieścia Krakowa».
Obiad na Wystawie.
O godz. 4-tej odczyt «Pejzaż polski» («Wieś polska»).
Kolacya wspólna na Wystawie.

16. lipca: Wycieczka wspólna do Mogiły. (Odnowiony kościół klasztoru).

WAWEL.

SPRAWA »POCHODU NA WAWEL KRÓLÓW POLSKICH« P. WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO.

Sprawa ogromnej doniosłości, jakiej w dziedzinie rzeźby dotąd u nas w Polsce nie było, tak ze względu na ogrom zamierzenia, rozległość i wzniosłość tematu, jakoteż pierwszorzędną wagę miejsca, o którą kampania się rozgrywa. Bo jest to kampania, której rozstrzygające starcie rozegrało się już w Warszawie. Że rozstrzygające a dla przeciwników Pochodu, w szczególności zaś ustawienia go na wzgórzu wawelskim zwycięskie, świadczy cofnięcie się z pozycyi krużganków zamkowych rzeszy zwolenników »Pochodu«, wyrażone niedwuznacznie w oficyalnym komunikacie komitetu, cofnięcie się fatalne, bo mieszczące w sobie oczywistą sprzeczność z założeniem samego dzieła, pomyślanego w zasadniczej swej treści ideowej, w ścisłym i nieodłącznym związku z krużgankami. Świadczy dalej zmilknięcie chóru reklamowej pustodźwięcznej chwalby w prasie warszawskiej i minorowy ton replik na rzeczowe argumenta krytyków, wykazujących wymownie błędność rzeźbiarskiego pomysłu, brak istotnego skomponowania tak całości, jak pojedynczych części, niedociągnięty do wzniosłości zadania poziom artystycznej expresyi w formie i wyrazie, wreszcie płytkość ideowego podkładu. Świadczy nakoniec skierowanie polemiki na tory osobistych inwektyw, streszczających się w zarzucie osobistych i partyjnych animozyi, jako źródła zwalczania »Pochodu«. Są to zwykle ostatnie strzały, zasłaniające odwrót pokonanej legii piórobojów.

Wystawiono »Pochód« w Krakowie, w tej t. zw. duchowej stolicy Polski, bezpośredniej Wawelu opiekunce, sadybie głównej areopagów naszych artystycznych i naukowych. Z napięciem nasłuchuje Warszawa, nasłuchują ziemie polskie, a właściwie garść niezbyt liczna ludzi, interesująca się Wawelem i sztuką, po ziemiach tych rozsiana, jakie głosy rozbrzmiewają z Krakowa o »Pochodzie«. Ogólne jest przekonanie, że Kraków winien wypowiedzieć się najsilniej, chórem najliczniejszych głosów, korporatywnym wystąpieniem licznych swych zrzeszeń kulturalnych, oficyalnych i nieoficyalnych — za, lub przeciw »Pochodowi«. Wystawa »Pochodu« ma się ku końcowi, a Kraków jak dotąd, wbrew oczekiwaniom wielu, prawie że milczy. Ni cząstki tej zgiełkliwej walki, jaką rozbrzmiewała prasa warszawska, brak prawie panegirycznych, deklamacyjnych uniesień, brak jak dotąd rzeczowych artykułów w prasie, brak wypowiedzenia się stowarzyszeń kulturalnych wobec forum publicznego. Przyczyna w tem, że prasa krakowska w znacznej części wypowiedziała się już o »Pochodzie«. Wypowiedział się »Czas« artykułem P. Szydłowskiego, który wysunął przeciw »Pochodowi« ciężkie zarzuty rzeczowe i hr. Pinińskiego, którego w zasadzie niszcząca ocena nie przeszkodziła mu wstąpić do komitetu. Wypowiedział się »Muzeion« artykułem P. Alf. Lauterbacha, wyrażającym się o »Pochodzie« ujemnie, toż samo Rydwan zdecydowanie przeciw »Pochodowi«, zaś Nowa Reforma i Krytyka za »Pochodem». Były zapewne i inne krytyki, ale ich nie znam. Ponadto mniej lub więcej rzeczowe artykuły krytyków warszawskich: PP. St. Pieńkowskiego, E. Niewiadomskiego, Ant. Austena, Zb. Miszke, T. Korzona, T. Micińskiego, Winc. Trojanowskiego, R. Dmowskiego, Z. Badowskiego i Andrzeja Zarzyckiego wyczerpały tak do dna cały materyał dowodowy, odzierający z »Pochodu« nimb aureoli, który około niego roztoczyli szczerzy i nieszczerzy entuzyaści, że pozostałym krytykom polskim, nieprzyznającym »Pochodowi« poważnej artystycznej wartości i z tego powodu przeciwnym jego ustawieniu na wzgórzu wawelskim, przypada w udziale jedynie niewdzięczna rola powtarzania w kółko wywodów, w wymienionych artykułach zawartych.

Natomiast rozpęd zwolenników »Pochodu« pod nawałą druzgocących i niczem niedających się odeprzeć argumentów znacznie osłabł, co wyraża się bardzo ubogim, jak dotąd, plonem pochwalnych artykułów i zmianą ich tonu w stosunku do pierwszych występów. Krytyk N. Reformy w pełnym entuzyazmu fejletonie wylicza znaczną część zarzutów przeciw »Pochodowi« wytoczonych, nie próbując ich wcale obalić. Przyznając niezaprzeczoną ich doniosłość, nie oświadcza się stanowczo za ustawieniem »Pochodu« na górze wawelskiej ze względu na ważność motywów przeciwnych, równoważących dotąd jego zdaniem motywa za »Pochodem« przemawiające i pozostawia rozstrzygnięcie biegowi wypadków. To równa się prawie kapitulacyi, pomimo wyrażenia na końcu gorącego życzenia, aby ostatecznie myśl ustawienia »Pochodu» na górze wawelskiej odniosła zwycięstwo. Inni, jak n. p. Prof. Jacek Malczewski zadawalniają się gołosłownym zapewnieniem, że rzeźba P. Wacława Szymanowskiego jest arcydziełem.

Dotychczasowe milczenie znacznej części t. zw. »Towarzystw kulturalnych« tłómaczy się do pewnego stopnia ociężałością organizacyi niektórych z tych stowarzyszeń. U niektórych zapewne gra wielką rolę niechęć mieszania się w wir walki, niezgodnej z ich namaszczoną powagą, która stała się prawie typowym znamieniem zadomowionego krakowianina na t. zw. stanowisku (wyrażenie rdzennie galicyjskie) — jakoteż niechęć jawnego wystąpienia przeciw sprawie, będącej na rękach komitetu, składającego się przeważnie z osobistości wpływowych, znacznych i tytułowanych. (Powiadam »przeciw«, ponieważ znaczna większość członków tych stowarzyszeń nie jest dla »Pochodu« usposobiona przychylnie).

Nie należy też zapominać, że Kraków jest partykularzem, że wreszcie Galicya cała jest nim poniekąd. W pewnej sferze ludzi wiążą wszystkich jakieś wzajemne stosunki, mniej lub więcej osobiste, krępujące wielu w publicznym wystąpieniu za lub przeciw jakiejś sprawie ze względu na wynikające stąd niechęci i kwasy. Miejmy też na uwadze, że typ przeciętnego krakowianina urobił się pod wpływem warunków społecznych i politycznych na modłę przeważnie biurokratyczną, której dewizą ostrożność i obawa narażenia się komukolwiek, zasklepienie się wyłącznie w zakresie interesów prywatnych. Wielu uspokaja się, niewiem, czy słusznym, czy niesłusznym twierdzeniem, że mimo szumnego zawiązania komitetu »Pochód« stanowczo na Wawelu nie stanie, boć nawet szereg wybitnych członków komitetu jest w zasadzie tej myśli przeciwny.

Piszę to wszystko, aby wytłumaczyć milczenie względne Krakowa, nie mogę bowiem uwierzyć, aby cała rzesza mniej lub więcej kulturalnych ludzi, zajmujących mniej lub więcej wybitne i odpowiedzialne stanowiska na niwie kulturalnej pracy polskiej mogła nie interesować się żywo kwestyą tak ogromnej doniosłości i nie mieć wyrobionego o niej zdania. Zaniechanie publicznego wypowiedzenia się w tej sprawie ogólno-narodowej należałoby nazwać niespełnieniem przez onych ludzi świętego obowiązku wobec ojczyzny, której część znaczna wyroku z ich ust oczekuje, zaniedbaniem będącym faktycznie abdykacyą z kierowniczego stanowiska w dziedzinie kultury polskiej.

Nie tracę nadziei, że Kraków pełnią swych głosów przemówi jeszcze; nie przesądzam — za czy przeciw; chodzi w pierwszym rzędzie o okazanie ogólnego zainteresowania się tym tak ważnym problemem, który narodowi poza autorytetami komitetów rozwiązać wypada przez usta stojących najbliżej ołtarza sztuki i kultury, chodzi o dowód zdolności samorządzenia się, dowód zrozumienia społecznego obowiązku. Inaczej zdegraduje się Kraków z roli kierowniczej w zakresie kultury polskiej, którą mu znaczna część narodu przyznaje.

Pisałem o »Pochodzie« w lutowym numerze »Miesięcznika artystycznego« na podstawie jedynie reprodukcyi i opisów. Wyraziłem zdanie, obszernie umotywowane, że w obrębie krużganków wawelskich »Pochodu« stanowczo ustawiać nie wolno. Na podstawie dostępnych mi materyałów można to było z całą pewnością osądzić. Od oceny dzieła rzeźbiarskiego bez względu na projektowane naówczas miejsce jego ustawienia wstrzymałem się aż do chwili, gdy będzie mi danem oglądać go w oryginale. Przyjrzawszy się mu, zmuszony jestem w całej rozciągłości podtrzymać poprzednio wyrażoną opinię, że ustawienie »Pochodu« w obrębie krużganków zamkowych jest zupełnie niedopuszczalnem, powołując się na wywody już przytoczone.

Przy oglądaniu oryginału w całej pełni wychodzą na jaw fatalne następstwa wielorzędowości figur, kinematograficznej nieomal przypadkowości ruchów u niektórych z nich i niedostatecznego zamknięcia mas w pojedynczych grupach, z których wynika w rozmaitych punktach patrzenia i w skrótach, powstających przy oglądaniu z dołu zupełny bezład i zamieszanie. Brak całkowity skomponowania w znaczeniu rzeźbiarskim, rozbicie na grupy luźnie, dowolnie z sobą powiązane, nie warunkowane w rozmieszczeniu swym i wzajemnym do siebie stosunku żadną logiczną koniecznością linii i brył. Na pierwszy plan wrażenia wybijają się ciężkie masy płaszczów, monotonne w linii, w płaszczyznach niezdecydowane, przecinające w połowie figury poza nimi umieszczone. Dwufrontowość »Pochodu« sprawia, że cały szereg figur i grup oglądany z jednej strony przedstawia masy widziane z tyłu, wyrastające niespodzianie poza figurami pierwszoplanowymi, nie mówiące nic swą formą a nie tłómaczące się ruchem, ten ruch bowiem i w danym miejscu obecność zrozumiałą się staje dopiero w związku z figurami niewidzialnemi z danej strony patrzenia. Niemożliwość ogarnięcia całości pomysłu w zasadniczej jego treści wobec rozwinięcia go w podwójnym froncie sprawia, że każda strona jest fragmentem, a całość w wyobrażeniu plastycznem nigdy złożyć się nie da. Wogóle pomysł czysto malarski i jako taki,

bez wątpienia nie pozbawiony pewnej malowniczości i barwności, odznaczający się dużą żywością akcyi w niektórych grupach, dramatycznością wyrazów i gestów w szeregu figur, dobrą tu i tam sylwetą. Rozwiązany w zwykłorzeźbie przy równoczesnym dojrzałym przekomponowaniu całości i szczegółów, głębokim przepracowaniem i potężnym ujęciem formy rzeźbiarskiej wyniesiony ponad przeciętną rodzajowość i naturalizm mógłby istotnie stać się kolosalną wizyją dziejów, jak autor w przedmowie do katalogu zapowiada przedwcześnie; przedstawiony w pełnej rzeźbie chybia całkowicie zamierzonego wrażenia. Ni całość, ni pojedyncze postacie nie mają w sobie nic wizyjnego, są aż nazbyt realne, cielesne, bo zamazanie formy u niektórych i całunowe draperye wizyjności jeszcze nie stanowią. Jest to raczej niespójny konglomerat luźnie powiązanych epizodów o anegdotycznej treści, w których miasto potężnej ekspresyi, wybija się zbyt często na plan pierwszy aktorska poza. O ile jeszcze przy oglądaniu z blizka modelu w niedużym formacie żywość akcyi i różnolitość wyrazów u pojedynczych postaci pozwala na chwilę zapomnąć o wadliwym rozwiązaniu całości, rzecz wykonana w zamierzonych kolosalnych rozmiarach, umieszczona mniej lub więcej wysoko, mogąca być zatem oglądaną jedynie ze znaczniejszej odległości, pokaże wyłącznie słabe strony rzeźbiarskiej kompozycyi, które w tych wielkich rozmiarach dopiero w całej pełni się ujawnią. Wobec niemożności spostrzeżenia anegdotycznego związku figur wystąpi w rażący sposób brak logicznego zamknięcia i stosunku mas.

A to jest przecie w monumentalnej, wielkorozmiarowej rzeźbie decydującem, bez tego traci całe uzasadnienie swego istnienia.

Traktowanie rzeźbiarskiej formy nie przerasta przeciętnego poziomu, nie przynosi żadnych nowych tej formy objawień, nie przemawia wstrząsającym, niewolącym językiem wielkich jej władców, nie dobywa przez sięganie w głąb jej zagadnień praw jej tajemnych i stosunków. Indywidualność twórcy wyraża się w upodobaniu do pewnych ruchów i gestów, pewnych skurczów wyrazowych twarzy i nawyknieniu do traktowania draperyi, jako mas monotonnych, gruzłowatych, bez zdecydowanych płaszczyzn, nawyknieniu wielu też innym jego rzeźbom ujmującym wartości. Uderzającą jest rażąco-wadliwa budowa niektórych figur, którą chętnie złożyłoby się na karb pobieżnej szkicowości projektu, gdyby nie powtarzała się z całą ścisłością w powiększeniach tych samych figur. Figura Zygmunta Augusta i niektóre figury z grupy rycerstwa Batorego i inne odznaczają się dziwnie krótkimi torsami i niestosunkową szerokością w stosunku do wysokości. Gdzieindziej znów widać wtłoczenie figur w siebie, nie dające miejsca na rozwinięcie się ich form.

Nie chcę się zapuszczać w dalsze szczegóły wobec tego wyczerpującego rozbioru, jakiemu poddali »Pochód« dotychczasowi krytycy; odnoszę ciekawych do broszury p. St. Pienkowskiego p. t. Zdanie Warszawy o »Pochodzie na Wawelu», w której autor zebrał wszystkie ważniejsze głosy prasy warszawskiej o »Pochodzie« za i przeciw, a w której drastycznie uwidocznia się jałowa pustość artykułów, »Pochód« sławiących, pełnych napuszonej deklamacyi i nie wolnych od przerażających nonsensów (vide art. P. H. Piątkowskiego) w przeciwstawieniu do rzeczowego rozbioru ze stanowiska szczerze artystycznego strony przeciwnej, której tu i ówdzie ostrzejszy polemiczny ton tłómaczy rozdrażnienie z powodu tumanienia opinii publicznej, karmionej plewami.

Na wzgórze wawelskie doskonałe tylko dzieła sztuki, będące najwyższym wyrazem i chlubą twórczych wysiłków ducha polskiego wprowadzać wolno, zatem »Pochód« p. Wacława Szymanowskiego, którego mimo wielkiego zamierzenia, przerastającego widocznie siłę twórczą autora i wzbudzającego szacunek wysiłku, czerpanego ze źródła szczerego zapału, w ich rzędzie postawić nie sposób, nie może rościć sobie prawa do tej uświęconej przestrzeni.

Motywa czysto rzeźbiarsko-artystycznej oceny wystarczają same przez się zupełnie do wydania tego wyroku, przyłączają się jednak w tym wypadku jeszcze inne, zresztą z artystyczną wartością dzieła ściśle związane. Nadawanie »Pochodowi« przez jego zwolenników znaczenia objawienia duszy dziejowej Polski, nazywanie jej krzykiem współczesnej duszy narodu i wzniosłem upostaciowaniem jego dziejów jest chyba wynikiem zupełnego zaślepienia, lub tej duszy i tych dziejów bardzo płytkiego rozumienia i odczucia. Postacie »Pochodu« nie mają nic z potęgi i wzniosłości wiecznych symbolów, mogących być godnym wyrazem energii twórczych narodu i idei, kierujących tokiem dziejów naszych.

Zupełny brak królewskości u Bolesława Śmiałego, napuszona sztywność Kazimierza, Bona na poziomie zupełnie rodzajowym karykatury starej, zrzędnej niewiasty z pisma satyrycznego,

Jadwiga na wpół obnażona, mimo zapowiedzi w przedmowie autora do katalogu (innowacya, dotąd przez artystów nie praktykowana), że jest piękna i pełna uroku — o typie twarzy mało szlachetnym, Barbara ciężka i bez wdzięku, Zygmunt August zajęty całkowicie jej dźwiganiem, Zygmunt III traktowany również karykaturalnie, fatum o obfitych, okrągłych kształtach w całej swej postaci i ruchu niemające w sobie nic z tego, co z wyobrażeniem tak potężnego i tragicznego symbolu się łączy. Skarga, to melancholiczny degenerat o przykrym profilu, w którym niema śladu tej niespożytej energii ducha i piorunowej potęgi straszliwego wróżbity opłakanych losów narodu; pancerna grupa Batorego, tłocząca się, jak spłoszone stado owiec, pozbawiona siły — a lud chylący się ku biskupowi Stanisławowi, jako grupa sama w sobie w ogólnych zarysach dość mocno skomponowany, nie ma nic z wyrazu głębokiej wiary, wbrew zapowiedzi przedmowy do katalogu, ani też nic z kmiecia-piasta, jest rozwrzeszczaną tłuszczą z jakichś głodowych rozruchów, czy też obrazem paniki w chwili katastrofy.

W żadnej zresztą z figur nie można doszukać się ni w wyrazie, ni w typie, ni w formie istotnej głębi, prawdziwej potęgi.

Dominującą rolę w »Pochodzie« w największem dziale renesansu zajmują illustracye dworskich intryg i romansów, tożsamo w grupie Jagiełły ten moment na pierwszy plan się wysuwa, natomiast brak postaci pierwszorzędnego znaczenia dziejowego, jakoteż przedstawicieli sztuki i kultury polskiej, której bezimienni międzynarodowi humaniści, stanowiący sami dla siebie grupkę malowniczo skomponowaną, zastąpić nie są w stanie.

To powierzchownie podręcznikowe ujęcie dziejów naszych z przewagą nadomiar motywów więcej powieściowych, niż historycznych, z ukoronowaniem całości owem niestojącem na wysokości zadania fatum nie może być nazwanem ucieleśnieniem dziejów polskiego narodu, tych dziejów godnem i tego, co z tych dziejów serca nasze porusza i podnosi, wykładnikiem. Pod tą interpretacyą swej historyi nie może podpisać się naród ustawieniem — jako wyraz czci do niej i miłości — Pochodu na górze Wawelskiej. Pamiątką współczesnego pokolenia stać się nie powinien, jak głosi komitet w swym komunikacie, a pouczeniem dla niego być może chyba w kierunku, jak tego rodzaju pomnikowych dzieł w rzeźbie komponować nie wolno.

Ustawienie »Pochodu« na wzgórzu wawelskim wobec ogromnych rozmiarów rzeźby przesądziłoby raz na zawsze w sposób fatalny plan kompozycyjny wolnej od zabudowań przestrzeni, która ma dla nas wszystkich niesłychaną cenę, jako teren rozwoju Wawelu w przyszłości. Szkoda byłaby nieodwołalna i nie do powetowania, to też komitet, przedwcześnie w imię ogółu przed jego ostatecznem wypowiedzeniem się w tej sprawie zawiązany, powiniem dziś jeszcze gruntownie się zastanowić, do jakiego dzieła rękę przykłada, nie mając do tego dostatecznego upełnomocnienia.

Zadziwia zresztą zawiązanie się jego pod hasłem ustawienia »Pochodu« poza krużgankami podwórca zamkowego, do których zasadnicza osnowa i treść ideowa pomysłu się odnosi do tego stopnia, że ustawienie «Pochodu« gdziekolwiek indziej odbierze mu całe jego uzasadnienie i sens, stanowiący jego istotę. — Dziwną też jest niemało zgoda tak łatwa i ogólna bez słowa protestu zwolenników »Pochodu«, tak bezwzględnie stanowczo żądających początkowo ustawienia go w miejscu przez twórcę wybranem, w miejscu, na tle którego cały pomysł zrodził się i rozwinął, na zepchnięcie go z tego miejsca i tem samem sprowadzenia ad absurdum. Niemniej dziwno, że wobec tej alternatywy twórca nie założył veto i projektu całego nie cofnął. Ale dzieje się u nas tyle rzeczy najdziwaczniejszych we wszelakich dziedzinach, że już się dziwić niczemu nie wypada.

Niewłaściwem wydać się może, aby rzeźbiarz pisał o rzeźbiarzu i nicował jego dzieło, trud wielu lat, coram publico. I z reguły istotnie dziać się to nie powinno, zbyt łatwo bowiem mogłyby niejednokrotnie kłócąco wmieszać się w ocenę osobiste animozye i zawiści, a samo o niskie takie motywa posądzenie osłabiać znów musi ufność czytelnika w wiarygodność czytanych zdań. W wypadku jednak, jak ten, gdzie o ogólno-narodowe wartości rzecz się rozgrywa, gdzie każdy, poczuwający się do obowiązku wyrażenia swego zdania, wypowiedzieć się powinien i musi, przemówić trzeba i rzeźbiarzom. Tem bardziej, że zniewala ich do tego cały ton zwolenników »Pochodu» od samego początku afery, cały ton pewnego odłamu prasy zresztą, który za każdym razem, gdy jakieś dzieło p. W. Szymanowskiego wypłynie na świat, uderza w ogłuszające gongi reklamowej ekstazy, przebierając stanowczo miarę w zachwytach i tytulaturach. Jestto objawem dość zwykłym w świecie arty-

stycznym, że do czasu przecenia się niejednokrotnie niektórych artystów, gdy natomiast znacznie od nich wybitniejsi czekają w cieniu na swą kolej, nieraz po śmierci dopiero doczekując się ogólnego uznania. W tym wypadku jednak niestosunek jest zbyt rażący, aby w szeregu artystów i krytyków nie musiał wywołać reakcyi. Miano geniusza jest rangą najwyższą, jaką w świecie ducha się nadaje i nie wolno obdzielać nim zbyt szczodrobliwie. To dysoryentuje ogół i obniża ważkość wyrazu, zniża w hierarchii duchów te postacie promienne, które na to miano zasłużyły. Stawianie P. Szymanowskiego na równi z Matejką, na równi z Wyspiańskim, z Rodinem jest stanowczo przebraniem miarki i zmusza do publicznego sprostowania.

Nakoniec słów kilka poświęcić muszę krytykom niektórym, tak ze względów rzeczowych, jak i osobistego obrachunku.

Roma locuta, causa non finita.

W łamach »Krytyki« prof. Jacek Malczewski wzywa młodych artystów do należnego szacunku dla dzieła, będącego pełnem objawieniem duszy Polski w sztuce plastycznej. Wielka cześć, jaką żywię do przebogatej twórczości jednego z największych artystów malarzy na ziemi polskiej, nie może mnie powstrzymać od zaznaczenia, że w ocenach artystycznej wartości dzieł nie wystarcza powoływanie się na długoletnią, choćby najświetniejszą działalność artystyczną i nie zwalnia od uzasadnienia, dlaczego »Pochód« jest arcydziełem. Nie uchodzi zaś autorytetem sławnego w Polsce nazwiska podpierać gołosłowne zapewnienie, w sprawie ogólno-narodowej doniosłości, gdzie na podstawie jedynie rzeczowych dyskusyi winien naród wyrobić sobie zdanie i powziąć ostateczną decyzyę.

Oniemiałem ze zdumienia, przeczytawszy sprawozdanie z odczytu p. Cezarego Jelenty o »Pochodzie« w »Nowej Reformie«. Ponieważ przypuszczać należy, że przechodziło ono przez korektę autora odczytu, sądzę, że mam prawo zasadniczy tok myśli uważać za jego duchową własność.

P. Cezary Jelenta umieścił, jako naczelny redaktor »Rydwanu«, w piśmie tem przed szeregiem miesięcy artykuł, osądzający »Pochód« bardzo surowo i odmawiający mu prawa wstępu na Wawel.

W odczycie swym osądza dzieło niemniej surowo — bo oto powiada: »Są ciężkie uchybienia przeciw pojęciu wielkości i wymaganiom prawdziwej monumentalnej ekspresyi«; w innem miejscu: »Godność ogólnego wyrażenia osiągnął, ale królów i wybrańców narodu ogołocił z duchowego bogactwa (następuje dosadna i ostra ocena większej części figur, a wszystkich prawie głównych, druzgocąca najważniejsze momenta »Pochodu«). »Fatum, które bagatelizuje cały »Pochód«, czyni go jakąś przygodną wizyą, illustracyą do podręcznika historyi ojczystej.« To znowu: «Ponad szkolne przeciętne pojmowanie wybrańców narodu polskiego większość postaci nie wznosi się. Do repetycyi portretów nie przybywa żadna nadwyżka wyższej symboliki i oryginalności«. »Autor »Pochodu« powinien uważać go tylko za najpierwotniejszy szkic, za fryz malowany, który dopiero na rzeźbę zamienić należy«. Konkluzya (trzymajcie się ostro!): Nie można odmówić »Pochodowi« wstępu na Wawel, bo autor może poczynić w swej rzeźbie poprawki (!), a zresztą tak często przecie już do przybytków wybranych przyjmowano dzieła skromnej wartości, przykładem Piazza Signoria i Loggia dei Lanci we Florencyi.«

Na takie wielokrotne Salto-mortale nie byle kto zdobyć się potrafi. Więc dzieło, z trudu wielu lat wyrosłe, którego 3 postaci dano już w ostatecznych kolosalnych rozmiarach, ma być najpierwotniejszym szkicem, który na rzeźbę dopiero zamienić należy. W tym wypadku niema go właściwie dotąd zupełnie; gdy powstanie, będzie czas mówić o tem: czy go umieszczać na Wawelu, czy nie. Wobec ciężkich uchybień przeciw pojęciu wielkości i monumentalnej ekspresyi jak może być mowa o osiągnięciu godności ogólnego wyrażenia, gdy ponadto, zdaniem autora, cała historyczno-ideowa treść jest banalna, kulminująca w fatum kompozycyjna osnowa »Pochodu« warunkuje jego płytkość, a wszystkie ważniejsze figury i grupy są godności pozbawione. Panu Jelencie nie może być przecie tajne, że ktoś, co przez lat kilka nad dziełem pracował i wystawia go wreszcie na widok publiczny, dał w nim to, co dać był zdolen, i jeżeli w zasadniczej osnowie rzecz poczęto z niezbyt wysokiego tonu i duch wyższy dotąd w niej się nie ujawnił, to już nie zstąpi, bo go niema. Poprawkami takich braków odrobić nie sposób — o tem przecie wie p. Jelenta doskonale. A powoływanie się na przykłady z okresu chwilowego upadku dobrego smaku i stylu we Florencyi, aby rozgrzeszyć ewentualne oszpecenie Wawelu, jest czemś zupełnie bezprzykładnem. Więc zatem należy naśladować cudze błędy, zamiast się z nich uczyć? Nie

uprzytamnia sobie też p. Jelenta, czem jest Wawel dla Polski w dzisiejszym jej stanie; czemś znacznie świętszem, niż Piazza Signoria i Loggia dei Lanci były dla Florentyjczyków. Nie uwzględnia też nieduże rozmiary słabych rzeźb, niepotrzebnie tam umieszczonych w stosunku do ogromu »Pochodu«, który nad całym Wawelem by zaciążył.

Jeżeli człowiek tej kultury, co p. Jelenta, robi taką kołowaciznę w głowach swych słuchaczy, czegóż się jeszcze skądinąd spodziewać możemy? Nie wolno osnuwać mózgi mgłą, kompromisowej krętaniny, choćby w poczciwej intencyi poczętej, gdy się podjęło zadanie szerzenia światła.

P. Prokesch jest człowiekiem dobrej woli i stara się spełniać swe ciężkie zadanie artystycznego sprawozdawcy »N. Reformy« wedle sił i możności jak najlepiej, wiemy to wszyscy; ale wiemy również, że nie ma w tym kierunku dostatecznych kwalifikacji i płodzi nieraz kwiatki nieocenionej humorystyki. Otóż co pisze między innemi o »Pochodzie«: »Widoczną intencyą p. Szymanowskiego było monumentalne nastrojowe wrażenie wielkiej wizyi urozmaicić fragmentami o charakterze rodzajowym, co istotnie dodaje całości pewnego wdzięku, przerywającego nużącą monotonię nastroju«. Po raz pierwszy dowie się psychologia o istnieniu osobnego działu wrażeń monumentalnych, nie może zaś budzić zdziwienia, że monumentalność jest monotonną i nużącą dla p. Prokescha, który nie oryentuje się, że artysta rozrywający z rozmysłem, fragmentami o innym nastroju właściwy zamierzony nastrój, do którego wywołania zmierza, popełnia największy błąd, o jakim można pomyśleć, gdy chodzi o rzeźbę monumentalną. Powyżej znowu pisze: «Gdyby żył Wyspiański, onby niewątpliwie rozdzwonił niebotycznym hymnem chwałę tego dzieła, tak odpowiadającego jego poetyckim wizyom Wawelu.«

Panie Prokesch! niech Pan cienie Wyspiańskiego zostawi w spokoju. Czy otrzymałeś Pan mandat z zaświatów przemawiania w jego imieniu? Bezbronny jest cień jego, niezdolen przeczyć, ni potwierdzić; nie mąć Pan jego ciszy, a nie włócz go po swych fejletonach. Nikt nie ma mu prawa imputować coś, czego sam powiedzieć nie może, a Pan mniej jeszcze, niż wielu innych.

Winien jestem słów kilka odpowiedzi p. Feldmanowi. Moja wina, moja wielka wina! Podałem nieściśle słowa p. Feldmana z jego artykułu. Nie miałem pod ręką tekstu i nie pamiętałem dokładnie; sens jedynie, jaki mi z nich pozostał, utkwił mi w pamięci i wziąłem go mylnie za słowa same. P. Feldmann pisał, że u Szymanowskiego przeważa kultura klasyczna nad modernistyczną, a ja mu zarzuciłem słowa: »Rzeźby p. Szymanowskiego są klasyczne«.

Różnica niezaprzeczona. P. Feldmann zastrzegł się, abym słów jego nie starał się interpretować (domyślnik naturalnie: wykrętnie). Nigdy tego dotąd nie popełniłem, więc zastrzeżenie zbyteczne. Ale ponadto bezprawne wobec tego, że o kilka wierszy wyżej p. Feldmann mnie tą właśnie bronią pognębia, tak — pognębia z wprawą wytrawnego szermierza, starym, wyśmienitym fortelem, przez p. Feldmanna wielokrotnie wypróbowanym, a jak wszystkie świetne pomysły, niesłychanie prostym. Oto cytuje kilka zdań, zręcznie wykrojonych z całości tekstu, którego przewodnia myśl i nastrój uczuciowy nadaje tym zdaniom dopiero właściwe oświetlenie, odmienne znaczenie od tego, jakieby można bez związku z tą całością z nich wydobyć. P. Feldmann zarzuca mi, że rozgrzeszam nikłość dążeń artystycznych i że pragnę małej sztuki dla Polski. P. Feldmann nie pisał z dobrą wiarą tych słów. P. Feldmann dobrze wie, co chciałem powiedzieć, bo p. Feldmann jest inteligentny. Ale p. Feldmann chciał mi odpłacić za przykre słowa, które z całem przekonaniem czułem się w prawie mu powiedzieć.

Mówiłem o tem, że nie doroślişmy jeszcze do tego, aby przewodnim duchom narodu stawiać pomniki, ani kulturą estetyczną społeczeństwa, ani narodowo - etycznym jego uszlachetnieniem i że własnej naszej plemiennej formy artystycznej dotąd nie mamy, (to samo mniej więcej mówi Prof. J. Malczewski w swym artykule), a doba dzisiejsza nie sprzyja jej znalezieniu. Szczęśliwym trafem wyrosłe na niwie geniusze sztuki jak Matejko, Wyspiański, wielkiej sztuki, jako stałego organu duszy plemiennej jeszcze nie stanowią. Mówiłem na podstawie smutnego plonu naszej pomniko - manii w postaci rozmaitych spiżowych Mickiewiczów, Kościuszków itd., pomnikomanii, nie będącej wypływem istotnej potrzeby plastycznego ujawniania sobie treści własnej duszy plemiennej w narodzie, lecz jedynie naśladownictwem podobnego prądu na zachodzie. Twierdzenie zaś moje, że P. Feldmanowi brak kompetencyi w ocenianiu wartości dzieł plastycznych, podtrzymuję nadal. Jeżeli ktoś mówi o kulturze klasycznej rzeźbiarza, to mówi na podstawie

jego dzieł; zatem w tych dziełach dopatruje cech klasyczności — a kto wie, czem jest klasyczność w rzeźbie i zna rzeźby P. Szymanowskiego, wie również, że w nich żadnego śladu klasyczności nie ma, a jest zato sporo modernizmu, choć nie tego z ostatniej doby. Więc czy nie miałem podstawy twierdzić, że P. Feldmann odbiera sobie tego rodzaju sądami prawo oceniania dzieł sztuki plastycznej, niechaj rozstrzygną ludzie dobrej woli i jasnego poznania. Wyraziłem oburzenie na insynuacyę Tadeusza Bezimiennego, jakoby niepochlebne o »Pochodzie« recenzye w »Czasie« były wynikiem intrygi konserwatystów, niechętnych podniesieniu ducha narodowego, jakiby z ustawienia »Pochodu« na Wawelu wyniknął. Ze związku z następnym ustępem mego artykułu wypływa, że tkwi w tem odmawianie prawa do polskości przeciwnikom »Pochodu«. W moim rozumieniu tak jest istotnie, bo nominalnie tylko a nie prawdziwie jest Polakiem, kto świadomie gasi narodowego ducha. I sądzę, że P. Feldmann jest podobnego zdania. Satis.

Ostatnie słowa poświęcam P. Rutowskiemu. Znanym jest ogólnie łyczakowsko-piaskarski obyczaj, z jakim P. Rutowski rozprawia się z niemiłymi sobie artystami i adwersarzami, nie licujący z jego poważnym urzędem i z jego siwymi włosami. Ponieważ zjeżdżenie w »Sztuce« P. Rutowskiego stało się dla artystów nieomal zaszczytnem odznaczeniem, nie czuję się zupełnie dotkniętym jego przekpiwaniem. P. Rutowski stara mi się odpłacić, jak może, za to, żem kilkakrotnie mimochodem go zaczepił: Raz z powodu, że P. Rutowski nie posiadając dostatecznego znawstwa w dziedzinie sztuki a ogromną pewność siebie, mimo niezaprzeczonej zasługi około rozwoju galeryi miejskiej we Lwowie popełnia na tem polu mnóstwo błędów ze szkodą galeryi i funduszów na nią przeznaczonych, a posiadając ogromny wpływ w całym zakresie ruchu artystycznego tamże, wpływ ten niejednokrotnie szkodliwie zaznacza. Powtóre nie-ładna rola, jaką odegrał w głośnej awanturze rapperswilskiej, czyni go w moich oczach czynnikiem społecznie ujemnym i niebezpiecznym, który zwalczać wedle sił, winno być obowiązkiem ludzi dobrej woli. P. Rutowski cytuje moje słowa: »bogactwem zgrupowania, różnolitością sylwet, żywością ruchu, żywiołową siłą niewolenia uwagi i oka«, i wyprowadza wniosek, że przyznaję »Pochodowi« w tych słowach ogromne zalety, wielką potęgę oddziaływania. P. Rutowski jednak rozmyślnie opuszcza dalszy ciąg zdania, który przytoczonym słowom nadaje zupełnie inny sens. »Żywiołową siłą niewolenia uwagi i oka, pokrewnej własności skupiającej soczewki, właściwej wielkim masom rzeźbiarskim, zwłaszcza wobec odrębności jego i obcości w tym miejscu, stać się musi »Pochód« zagłuszającym całość, a dysharmonijnym akordem«... Niech czytelnik osądzi, co z przypisywanej mi chwalby pozostało. P. Rutowski zarzuca mi, że pałam nieuzasadnionym sentymentem do nieprzedstawiających wielkiej wartości zabytkowej, a szpecących całość dziedzińca kuchen królewskich; ja zaś wcale nie oświadczyłem się za ich stanowczem zachowaniem w dalszej przyszłości, a tylko wyraziłem zdanie, że lepsze zachowanie na razie kuchni królewskich, jak to rozwiązanie, jakie proponuje P. Szymanowski i Hendel.

Z inkryminowanego przez P. Feldmanna ustępu mego artykułu w lutowym numerze »Miesięcznika artystycznego« wyciąga P. Rutowski, kierując się pokrewną metodą, pokrewne wnioski, a wysnuwając z nich dalej przypuszczenia źródeł wrzekomej mej niechęci do tworzenia wielkich dzieł pomnikowych zarzuca mi anemię twórczą i stąd płynącą zawiść do podobnych poczynań u innych, aż stawia nakoniec miażdżącą dyagnozę: marasmus iuvenilis.

Tych wywodów zbijać nie myślę, rozpoznając w nich wyraźne objawy marasmus senilis.

H. Kunzek.

WIEŻA MARYACKA.

Komisya Tow. Ochrony Piękności Krakowa odbyła dnia 13 maja b. r. lustracyę robót, prowadzonych koło restauracyi wieży Maryackiej. Stwierdzono przytem z przyjemnością i uznaniem dla kierownictwa restauracyi, że kolor i jasność nowej cegły używanej przy restauracyi odpowiada w zupełności wymaganiom. Również odpowiednio dobranymi są ciosy wapienia. Zwrócono uwagę na przykre zabarwienie nowych fug, przyczem uznano za bardziej odpowiednie użyć do fugowania zaprawy wapiennej ze sierścią świńską z dodaniem odpowiedniej farbki (sadzy i ugru). Pożądanem by było obramienia łuków okiennych nie wykonywać we wyprawie o zarysach zbyt ostrych, lecz możliwie złagodzić kanty dla uniknięcia imitacyi

ciosu; kolor zdałby się nieco cieplejszy. Odkryte w zamurowanych dotychczas wnękach malowane karliną maswerki, pochodzące zapewne z XV wieku należy możliwie odrestaurować.

Przy okazyi wzniesienia tak kosztownego rusztowania należałoby postarać się o złagodzenie usterek restauracyi górnej części wieży. Mianowicie przykry różowy kolor maszynowej cegły musiałby w jakikolwiek sposób być zbrukany. Również pożądanem by było przykryć zwykłemi szybkami nieodpowiednie oszklenie okien falkonjerami.

PROTEST DO RADY MIEJSKIEJ

wniosło Towarzystwo upiększenia miasta. Protest ten brzmi!

Świetna Rado miasta Lwowa!

Podpisane Tow. upiększenia m. Lwowa i okolicy, które ma za zadanie czuwać nad podnoszeniem zewnętrznego piękna naszego miasta, a zarazem przeciwdziałać według sił swoich wszystkiemu, cokolwiek zmierza do obniżenia estetycznego jego poziomu, otrzymało od osób zaufanych wiadomość o wniesieniu do urzędu budownictwa podania o udzielenie konsensu na zbudowanie kilku trzechpiętrowych kamienic przy ulicy św. Zofii w jej górnej części. Przeciwko temu projektowi musi zaprotestować podpisane Towarzystwo z całą stanowczością, a to na podstawie jednomyślnej uchwały Wydziału z dnia 2 czerwca 1912 r.

Jedną z zasad nowożytnego budownictwa miast jest zachowywanie jednolitego charakteru całych dzielnic. A więc inaczej przedstawiać się musi dzielnica fabryczna, inaczej dzielnica handlowa, inaczej dzielnica przeznaczona na pomieszczenie urzędów, inaczej wreszcie dzielnica, która ma za zadanie służyć wyłącznie dla celów mieszkalnych. Tutaj znów odróżnić należy domy czynszowe w środku miasta i dzielnice dworków, will, znajdujących się na miasta peryferyi. Mieszanie tych typów razem wywołuje następstwa w najwyższym stopniu niepożądane! Jakie przykre i przygnębiające wrażenie robi willa parterowa lub jednopiętrowa, otoczona małym ogródkiem — wśród dwudomów trzypiętrowych, dotykających ogródka nagimi, surowo wyrapowanymi murami ogniowymi.

Na tem polu grzeszy się we Lwowie ciągle. Dość przytoczyć zepsutą już dzisiaj ulicę Andrzeja Potockiego, ulicę 29 Listopada, wzgórze Snopkowskie i t. d.

Czas najwyższy ratować te dzielnice, które dopiero do życia się budzą, jako to: dzielnice przyszłości Zofiówkę i Wólkę.

Ulica św. Zofii w swej dolnej części już charakter willowy utraciła. Ma go jeszcze w części górnej, między Żelazną Wodą a placem Powystawowym. Wprowadzenie tam elementu trzypiętrowych kamienic równa się zupełnej utracie charakteru willowej dzielnicy.

Dlatego Towarzystwo, którego działalność spotkała się z tak cennem uznaniem świetnej Rady wyrażanem subwencyą 200 koron, liczy na cenniejsze od materyalnego poparcie moralne, liczy na to, że Rada miasta Lwowa, odznaczająca się tak gorącem umiłowaniem ojczystego grodu, z całą stanowczością oprze się zakusom zepsucia już dzisiaj placówki swobodnego rozwoju w kierunku architektury willowej, dworkowej.

Sekretarz: *A. Denizot* m. p.   Prezes: *J. Makarewiczowa* m. p.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU TOW. OCHRONY PIĘKN. KRAKOWA I OKOL.

odbyło się w dniu 7 maja b. r. z bardzo ożywionym tokiem obrad. Po odczytaniu i przyjęciu protokółu prezydyum zdało Wydziałowi sprawę z ostatnio dokonanych czynności, jako to: przygotowanie memoryału do Rady miejskiej w sprawie ocalenia baszty przy klasztorze XX. Augustyanów, zagrożonej zburzeniem; wysłanie podania do minist. robót publicznych o subwencyę na koszta wzięcia udziału delegatów Tow. w międzynarodowej wycieczce do Anglii, celem zwiedzenia miast - ogrodów. Następnie sekretarz p. Małkowski referował sprawę prac przygotowawczych dla urządzenia własnej sali Towarzystwa na Wystawie architektonicznej. Na wniosek p. Żeleńskiego uchwalono nadto poczynić starania, celem skłonienia Tow. krajoznawczego w Warszawie do urządzenia czasowej wystawy krajobrazu polskiego w części głównego pawilonu.

Najgorętszym punktem obrad stała się sprawa projektowanego rozszerzenia ul. Szewskiej. Na ten temat rozwinęła się długa i żywa dysputa, w której zabierali głos: p. nadradca Kłeczek, który projektu bronił, zaś pp. inż Żeleński, dr. Kunzek i prof. Sobeski, którzy zajęli stanowisko przeciwne. W zamknięciu dyskusyi przyjęto kilka wniosków, mianowicie wniosek p. Kunzeka, aby. korzystając ze zjazdu z okazyi Wystawy architektonicznej, zwołać ankietę dla ustalenia najskuteczniejszych sposobów ustawewego ujęcia środków ochrony śródmieścia; wniosek p. Żeleńskiego, aby sprawę projektu rozszerzenia ul. Szewskiej uznać za zasadniczą i zająć stanowisko wręcz protestujące, oraz dodatkowy wniosek p. Kłeczka, aby w razie wniesienia memoryału tej treści do Magistratu, przytoczyć rzeczowe motywa. Do wygotowania memoryału zaproszono pp. Kunzeka, Sobeskiego i Żeleńskiego.

P. prof. Axentowicz oznajmił o zaproszeniu Towarzystwa ze strony wiedeńskiedo miesięcznika »Reise u. Sport«, do napisania artykułów. Dla sprawy tej wybrano komitet, złożony z pp. Łuskiny, Kunzeka, Sobeskiego i Żeleńskiego.

Uchwalono komisyjnie zwiedzić Wieżę Maryacką celem skonstatowania obecnego stanu robót i zasad, wedle których dokonuje się restauracya tego cennego zabytku i datę zwiedzenia naznaczono na dzień 13 maja. Do komisyi weszli pp. Goliński, Kunzek, Żeleński, Wyczyński i Szyszko-Bohus.

Na tem obrady zakończono.

TOW. UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE

Tow. Upiększenia miasta Lwowa z dnia 5 czerwca 1912 r. zagaił p. Feliks Kuczkowski, literat i działacz społeczny, który po dziesięcio-letnim pobycie w Szwajcaryi pragnie rozwinąć działalność społeczną w kraju. F. Kuczkowski zwrócił uwagę na konieczność tworzenia osad ogrodowych (miasta-ogrodu) dla wielkomiejskiego proletaryatu, w okolicach

najbliższych miasta. Sprawa ta ma, obok strony estetycznej, także stronę socyalno-polityczną. Z jednej strony usuwa się z miasta nadmiar ludności niedość kulturalnej, z drugiej zaś strony, wytwarza się korzystne warunki rozwoju dla członków tej klasy, która na barkach swoich dźwiga całe nowożytne społeczeństwo. Pan Kuczkowski ujął kwestyę zupełnie realnie, a mianowicie: Miasto Lwów posiada liczne dobra, folwarki i lasy, znajdujące się blisko miasta i często nawet związane wygodną siecią komunikacyi. Majątki te przynoszą miastu czynsz minimalny, jak np. Zubrza (587 morgów) przynosi 7.727 K. rocznie, Pasieki Zubrzyckie (126 m.) przynoszą 1.325 K. i t. d. Miasto dochodów tych mogłoby się zrzec, bez zrzekania się własności gruntu, a wobec nowej ustawy państwowej o prawie zabudowywania obcego gruntu, byłoby rzeczą zupełnie możliwą stworzenie kooperatywy budowlanej dla pobudowania domków robotniczych na wspomnianych terenach. Kooperatywa ta łączyćby się mogła ze spółką wytwórczą dla sadownictwa i uprawy warzyw. — Sprawa poruszona przez p. Kuczkowskiego wywołała obszerną dyskusyę, która niewątpliwie nie pozostanie bez skutku na przyszłość.

Na tem samem posiedzeniu poruszoną była kwestya budowy nowego kościoła, a to w dzielnicy I. w okolicach Zofiówki. Około 30 tysięcy mieszkańców katolików, czeka oddawna na nową świątynię, gdyż, jak obecnie, najbliższe kościoły zbyt są oddalone. Potrzeba budowy nowego domu służby Bożej— dla wszystkich jest jasną. Natomiast w miarodajnych sferach Zarządu miasta podzielone są zdania co do miejsca, na któremby wspomniany kościół miał stanąć. Wzmianka o projekcie wzniesienia świątyni przy ul. Dwernickiego w pobliżu Szkoły przemysłowej wywołała na posiedzeniu wydziału Towarzystwa ogólny protest, a to przedewszystkiem z powodu, iż kościół ten stanąłby stosunkowo za blisko miasta i już za lat dziesięć nie spełniałby swego zadania: gromadzenia ludności podmiejskiej. Ponadto punkt w kotlinie byłby dlań niekorzystny. O wiele świetniejszy wydał się zgromadzonym plan postawienia nowej świątyni na wzgórzu, za Żelazną Wodą, w pobliżu Persenkówki. Kościół w tem miejscu spełniałby lepiej swe zadanie, stałby się ośrodkiem nowej, a tworzącej się już dzielnicy, zaspokajałby potrzeby duchowe jej mieszkańców, a ponadto górowałby nad miastem, tak jak dziś góruje kościół św. Jura.

Członkowie wydziału jednomyślnie uchwalili szerzyć propagandę za tym ostatnim projektem.

Następnie uchwalono — równie jednomyślnie — zaprotestować przeciwko zabudowywaniu domami czynszowymi tak zwanej górnej Zofiówki, która miała dotychczas charakter willowy i jak się zdawało, jak życzyć sobie ze względów estetycznych trzeba — charakter ten zatrzyma.

Sekretarz: *A. Denizot* m. p. Prezes: *J. Makarewiczowa* m. p.

TOWARZYSTWO OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA I OKOLICY.

Do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie.

Stojąc na straży piękności Krakowa zmuszeni jesteśmy zwrócić się do Wysokiego Wydziału krajowego z następującą prośbą.

Magistrat stołecznego m. Krakowa uchwalił zburzenie baszty przy kościele OO. Augustyanów jako grożącej zawaleniem się. Baszta ta przedstawia nie tylko wartość zabytkowo-historyczną, lecz także ze względów estetycznych jest nadzwyczaj cenną, stanowi ona bowiem nader malownicze, architektoniczne dopełnienie zbiegających się ku sobie dwu skrzydeł przepięknego starożytnego klasztoru. Ponadto jako pozostałość dawnych obwarowań jest nieodzowną dla zachowania klasztorowi jego charakteru warownego, zwłaszcza wraz ze starożytną dzwonniczką przy kościele św. Katarzyny.

Wrazie zburzenia baszty utracą skrzydła klasztorne swój narożnik i konieczne swoje architektoniczne uzupełnienie, przezco bezpowrotnie ulegnie zeszpeceniu całość, która ze względu na swoją wielką piękność nie ustępuje chyba St. Cluny w Paryżu i powinna być przechowaną potomności bez zasadniczych zmian.

Wobec tego Towarzystwo ochrony piękności Krakowa i okolicy uprasza Wysoki Wydział Krajowy, raczy uczynić wszystko, co w jego mocy, aby zabytek ten dla Krakowa uratować.

Dr. Henryk Kunzek, vice Prezes. *Dr. Stanisław Goliński*, Prezes.

Do Świetnej Rady Miejskiej Król. stoł. m. Krakowa.

Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Rady Miejskiej znajduje się wniosek o rozszerzenie ul. Szewskiej.

Stojąc na straży piękności Krakowa a temsamem jednej z najważniejszych i najcenniejszych jego cech tj. historyczno zabytkowego charakteru śródmieścia poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę Świetnej Radzie Miejskiej na doniosłość, mającej zapaść w tej sprawie uchwały. Przyjęcie wniosku Magistratu i sekcyi ekonomicznej byłoby pierwszym usankcyonowaniem przez najwyższą instancyę władzy Miejskiej zasadniczych zmian w planie średniowiecznym śródmieścia Krakowskiego, otwierającem naoścież wrota dalszym zamysłom grożącym mu tak niepożądanem przeobrażeniem.

Plan śródmieścia, zachowany prawie bez zmiany z czasów średniowiecznych już jako taki drogocenny zabytek przeszłości pełnej sławy i świetności królewskiego grodu; jest jednym z najpiękniejszych i wszelka jej zmiana plan ten raz na zawsze popsuje.

Stworzony pierwszy wyłom pociągnie w następstwie łatwo już dalsze przemiany, rozszerzenie innych ulic a co idzie zatem, przyspieszenie burzenia starych domów, starożytny charakter śródmieścia warunkujących i artystycznie wysoce wartościowych. Jest to więc chwila epokowa! Od uchwały Świetnej Rady zależy, czy środmieścia krakowskie z obecnym swym historycznym wyglądem zo-

stanie nadal utrzymane, czy też rozpocznie się jego konanie. Uchwalając wniosek Magistratu o rozszerzeniu ulicy Szewskiej wyda Rada Miejska wyrok zagłady na historyczno-zabytkowy charakter śródmieścia.

Czy wolno jej to czynić? Czy wolno reprezentacyi miasta z obywateli tego miasta złożonej, przykładać ręki do dzieła zniszczenia tej spuścizny przeszłości jedynej w swej świetności i bogactwie na ziemiach polskich, będącą przepiękną i najgodniejszą oprawą najcenniejszych klejnotów prastarego naszego budownictwa, spuścizny tak drogiej sercom polskim ze wszystkich zaborów.

Jedynie twarda konieczność mogłaby krok ten usprawiedliwić, konieczność jednak taka w tym wypadku nie istnieje zupełnie. Ruch uliczny na ulicy Szewskiej nie wymaga jej rozszerzenia i ktoby tym argumentem chciał tu walczyć, narazi się wprost na śmieszność. Niewątpliwie spodziewać się należy wzmożenia tu tego ruchu w przeszłości. Dużo jeszcze jednak czasu upłynie, nim natężenie jego dorówna głównym arteryom ruchu miejskiego w wielkich środowiskach handlowych i przemysłowych, nim wogóle Kraków stanie się wielkim europejskim miastem. Wiedzą zaś specyaliści w tych sprawach, że ważne arterye ruchu w największych miastach europejskich częstokroć nie o wiele będąc szersze od ul. Szewskiej lub nawet jej szerokością nie przewyższajac zupełnie wystarczają potrzebom komunikacyi przy odpowiedniem jej uregnlowaniu.

Uwzględniając ponadto istnienie ulic równoległych do ul. Szewskiej t. j. ul. św. Anny i Szczepańskiej mogących w danym razie stanowić arterye pomocnicze przez skierowanie ku nim nadmiaru ruchu ulicznego, musimy dojść do przekonania, że szerokość obecna ul. Szewskiej przez szereg dziesiątków lat stanowczo wystarczy na potrzeby znacznie nawet wzmożonego ruchu ulicznego.

Ponieważ zatem ten jedyny argument mogący mieć pozory doniosłości (bo o spekulacyjnej konieczności stawiania wyższych domów nie wspominamy) nie wytrzymuje krytyki, nie zachodzi żadna istotna potrzeba zmiany w obecnej szerokości tej ulicy i wobec tego Rada Miejska, uchwalą wniosek na taką zmianę narażiłaby się na zarzut lekkomyślnego szafowania cennem dobrem będącem duchową własnością całego narodu, jako integralna część historyczno-zabytkowego oblicza Krakowa. A Kraków jest wszak sercem polskich ziem, widocznym fizycznym łącznikiem między mieszkańcami trzech zaborów.

W imię postulatów artystyczno-kulturalnych będących miarą istotnych wewnętrznych wartości każdego społeczeństwa, w imię pietyzmu względem pamiątek przeszłości narodu polskiego, tym droższych dla nas, że pozostały z czasów jego wolności i potęgi, stanowiąc nić tradycyi narodowej kultury i uczuć patryotycznych, a temsamem źródło odrodzenia, w imię świętego obowiązku ciążącego na Reprezentacyi miasta, jako bez pośredniego tych pamiątek orędownika wobec całego narodu, zwracamy się z usilną prośbą:

Świetna Rada miejska raczy wniosek o rozszerzenie ul. Szewskiej odrzucić a powziąć uchwałę, gwarantującą nietykalność śródmieścia krakowskiego co do jego zasadniczych cech historyczno-zabytkowych.

PRZECIW ROZSZERZENIU ULICY SZEWSKIEJ.

Nad wnioskami sekcyi głosowano imiennie. Za wnioskiem o rozszerzenie głosowali radni: 1) Bandrowski, 2) Bazes, 3) Beringer, 4) Bialik, 5) Bujwid, 6) Czubryd, 7) Dattner, 8) Dudek, 9) Jarra, 10) Kosobucki, 11) Rafał Landau, 12) Margulies, 13) Merz, 14) Meus, 15) Misiorowski, 16) Pająk, 17) Turski, 18) Wachtel, 19) Wilczyński.

Przeciw rozszerzeniu głosowali radcy: 1) Biskupski, 2) X. Caputa, 3) Dębicki, 4) Domański, 5) Gertler, 6) Godzicki, 7) Guzikowski, 8) Judkiewicz, 9) Konopiński, 10) Krongold, 11) Ign. Landau, 12) Meisels, 13) Miedniak, 14) Mikucki, 15) Nowak Julian, 16) Pareński, 17) Ponikło, 18) Peroś, 19) Ritterman, 20) Rosenblatt, 21) Sare, 22) Tad. Starzewski, 23) Szarski, 24) Wajda.

Rada 24 głosami przeciw 19 oświadczyła się przeciw rozszerzeniu ulicy Szewskiej.

Podgórze w kwietniu 1912 r.

Towarzystwo upiększania miasta Podgórza jest jedno z najstarszych w naszym kraju, założone one zostało jeszcze w r. 1893 i istnieje dotąd, inicyatorem był ówczesny dyrektor szkoły wydziałowej Wojciech Bednarski, który też na tem polu oddał miastu wiekopomną zasługę.

Powziął on śmiałą i trudną do wykonania myśl, aby na skalistem, wapiennem wzgórzu zwanem Krzemionki, położonem na południowej stronie m. Podgórza, stworzyć rozległy ogród, czyli park, mogący kiedyś służyć do publicznego użytku.

Po długich latach ciężkiej, mozolnej pracy, nie szczędząc własnego grosza, przy użyciu skromnych funduszów Tow. upiększania m. i subwencyi m. Podgórza, stworzył Wojciech Bednarski wspaniały, oryginalny wyglądem park na Krzemionkach, który jest obecnie prawdziwą ozdobą miasta.

W uznaniu położonych zasług nadano Wojciechowi Bednarskiemu obywatelstwo honorowe, a park odebrany w zarząd miasta w r. 1906 nazwano parkiem miejskim imienia Wojciecha Bednarskiego.

Tak więc do r. 1906 Tow. upiększania m. Podgórza skupiało swoją działalność wyłącznie w urządzaniu i upiększaniu parku.

Odtąd zaczęło Tow. oglądać się za nowym terenem pracy, ale spostrzegło wnet, że zadanie jego nie jest łatwe.

Wielka blizkość Krakowa, stała się naturalnym bodźcem, iż do wyglądu m. Podgórza, jakkolwiek tylko miasta prowincyonalnego należy przystosować wyższą miarę i wyższe wymagania, a wzorując się bodaj w małym stopniu na granicznym Krakowie, należy dążyć z konieczności do możliwego podniesienia kultury, czystości, estetyki i piękna miasta.

Do dokonania tego dzieła, postanowiono powołać do pomocy dobrą wolę i chęć mieszkańców naszego grodu, oraz postarać się o poparcie ze strony Magistratu m. Podgórza.

Z uznaniem podnieść należy, że Magistrat a na jego czele burmistrz miasta poseł Maryewski popierają usilnie cele i zadania Towarzystwa, przejęli się potrzebą kultury i estetyki miasta, natomiast ludność miejska rekrutująca się w przeważnej części z niższego poziomu inteligencyi, zwłaszcza uboga ludność żydowska, hołduje dawno zakorzenionym przyzwyczajeniom, lubującym się w niechlujstwie i brzydocie urządzeń codziennego życia.

To też Towarzystwo up. m. wytknęło sobie pracę w dwóch kierunkach, jeden inwestycyjny, drugi zapobiegający oszpeceniu miasta.

Do szeregu inwestycyi, można zaliczyć zakupno ozdobnego, kosztownego barometru i termometru i umieszczenie go na budynku Magistratu, dla wygody mieszkańców, zakupno ławek dla ogrodu na Krzemionkach, zamówienie i ustawienie pomnika króla Sobieskiego w ogrodzie na Krzemionkach, spowodowanie zalesienia części Krzemionek świerkami, przeniesienie pomnika Nowickiego z powodu budowy bulwarów nad Wisłą, zajęcie się fundacyą pomnika Słowackiego, w którym to celu zaopiniowano miejsce pod pomnik i udzielono subwencyi, sprawienie zegara na wieży kościoła parafialnego, na który Towarzystwo up. m. udzieliło również subwencyi i zastrzegło, aby zegar pochodził z fabryki polskiej, zdjęcie widoków fotograficznych z niektórych starych budowli miejskich, aby zachować dawny charakter miasta itd. itd.

W akcyi zapobiegania oszpecenia miasta, Towarzystwo stara się o utrzymanie czystości ulic, placów i chodników, zwraca uwagę na wystawy sklepowe, zachęca do odnawiania fasad domów, otacza opieką drzewa zdobiące ulice naszego miasta i dąży ażeby je dla ochrony od zniszczenia otaczano obramowaniem.

Obecnie jest w toku sprawa ozdabiania słupów przewodów elektrycznych koszami z roślinnością i kwiatami.

Wogóle miasto Podgórze od lat dziesięciu wskutek zwiększonego ruchu budowlanego, powstania nowych zakładów fabrycznych i budowy trzeciego mostu na Wiśle, uległo przeobrażeniu, podnosi się szybko, stare rudery giną, Podgórze przybiera wygląd wielkomiejski, wzorując się na bliskim Krakowie.

Górski,
Prezes.

II. KONKURS

Towarzystwa Upiększenia m. Lwowa, Towarzystwa Miłośników ogrodnictwa. Lwów 1912.

Na przyozdobienie roślinnością okien, balkonów, wykuszy i ogródków przed domami.

1. Nagradzać się będzie tylko przyozdobienie okien, balkonów, wykuszy i ogródków przed domami podnoszących estetyczny wygląd ulicy.
2. O nagrodę konkursową ubiegać się mogą tylko amatorowie.
3. Wynik konkursu ogłoszony będzie w październiku.
4. Nagrody stanowić będą artystyczne, specyalnie dla Towarzystwa Upiększenia Lwowa fabrykowane wazony majolikowe — tudzież sortymenty roślin ogrodowych, ofiarowanych przez »Tow. Miłośników ogrodnictwa« — oraz listy pochwalne.
5. Ogrodnicy, zakłady ogrodnicze, pomocnicy i t. d., którzy pomagali przy dekoracyi roślinnej, otrzymają od Towarzystwa na żądanie i za pośrednictwem nagrodzonego, świadectwo, że pracą swą przyczynili się do uzyskania nagrody.
6. Skład sądu konkursowego ogłoszony będzie później za pomocą dzienników.

Członkowie »Towarzystwa Upiększenia Lwowa« płacą wkładkę roczną 6 koron. Zapisywać się można codziennie w godzinach przedpołudniowych u Skarbnika Tow. Upiększenia m. Lwowa P. Dyrektora Bol. Lewickiego, ul. 3-go maja l. 16.

Członkowie »Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa« płacą wkładkę roczną 4 korony. Zapisywać się można u P. Dra Władysława Kubika, ul. Marka l. 5.

SPIS RZECZY:

WYDAWNICTWA T. O. P. K.

Odpowiedzialny redaktor: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE. — POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO



:: :: ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOGRAFICZNEJ :: ::

T. JABŁOŃSKI i SKA

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 4

wykonywa w pierwszorzędnej jakości wszelkie klisze na cynku, mosiądzu i miedzi, siatkowe, kreskowe i do DRUKU TRÓJBARWNEGO, dla wydawnictw naukowych, artystycznych, kart widokowych etc. etc. — Zakład oznaczony medalem c. k. Ministerstwa handlu i licznemi medalami wystaw krajowych, rozpoczął w roku 1904 pierwszy w Krakowie wyrób klisz siatkowych, sprowadzanych dotąd stale z zagranicy a następnie także i klisz do druku trójbarwnego. Rozporządzając pierwszorzędnemi siłami fachowemi i najlepszem technicznem urządzeniem, sprostać może najdalej idącym wymaganiom na polu reprodukcyi kliszowej.



JEDYNA POLSKA TEGO RODZAJU PIERWSZORZĘDNA FIRMA

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH

I FABRYKA MOZAJKI SZKLANEJ ORAZ MARMUROWEJ

S. G. ŻELEŃSKI

POLECA SWOJE WYROBY PO CENACH KONKURENCYJNYCH

DOM WŁASNY

Adres bliższy Kraków ul. Swoboda l. 2 — telef. 137 (międzym.) Telegr. Zakład witrażów.

KILKANAŚCIE najwyższych odznaczeń z wystaw wszechświatowych i krajowych.
KILKASET podziękowań i uznań od P. T. Klienteli duchownej i świeckiej.
KOSZTORYSY — KATALOGI — SZKICE — BEZPŁATNIE.

W KRAKOWIE 1912 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“, POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA SWIERZYŃSKIEGO.